Łamaliśmy kod „Ulissesa”

Po pierwszych wrześniowych wydarzeniach cyklu, 14 października, w Dniu Edukacji Narodowej, wybraliśmy się do Browaru Bednary, gdzie w kooperacji z Biblioteką Nieborów zorganizowaliśmy spotkanie z Maciejem Świerkockim, pisarzem i scenarzystą, wybitnym tłumaczem literatury, który ukończył właśnie pracę nad pierwszym od 50 lat (a drugim w historii) przekładem „Ulissesa” Jamesa Joyce’a. Blisko dwa lata temu przyjął zaproszenie, by na naszych łamach relacjonować tę pracę i odsłaniać kuchnię pracy tłumacza literatury (w cyklu felietonów „Krowie na granicy”). Spotkanie w Bednarach prowadził Łukasz Kaczyński, redaktor naczelny „Kalejdoskopu”, specjalnym gościem był Łukasz Urbaniak, szef wydawnictwa Officyna z Łodzi, przyszły wydawca nowego przekładu powieści.

Maciej Świerkocki podkreślał, że „Ulisses” to dzieło samotne, ze względu na swój przełomowy i awangardowy charakter. Od początku miał też krąg wielbicieli, jak T.S. Eliot, czy Sylwia Beach, którzy pomagali autorowi, drukowali fragmenty powieści. – Do dziś istnieje krąg pasjonatów, badaczy literatury, którzy się nią fascynują. Zarazem jest to książka, o której wszyscy słyszeli, którą wiele osób ma na półce, ale niewielu ją przeczytało, czy próbowało, ale nie przebrnęło do końca. Niektórzy, jak Gatsby, snobowali się na tę powieść, ale potem się okazało się, że w jego egzemplarzu są nierozcięte kartki. Samo posiadanie „Ulissesa” należy do dobrego tonu – mówi Maciej Świerkocki.

Wspominał też, jakim wydarzeniem było ukazanie się przekładu Macieja Słomczyńskiego. Wszyscy chodzili z „Ulissesem” pod pachą jak później z Heideggerem. – Nawet Joanna Trzepiecińska, która niedawno podczas spotkania w Teatrze Polskim w Warszawie czytała fragment mojego przekładu „Ulissesa”, zresztą znakomicie, był to monolog Molly Bloom, przyznała, że nie przeczytała tej powieści w całości – mówił Świerkockim. – Mam nadzieję, że dzięki nowemu tłumaczeniu „Ulisses” będzie już nie tylko stawiany na półce biblioteczce, ale i czytany, a jest duże zainteresowanie tym tematem.

Tłumacz dodał, że pracując nad polskim przekładem powieści chciał go trochę odczarować z odium trudności interpretacyjnych i odbiorczych i myślę, że to jest możliwe do zrobienia, choć niełatwe.

Łukasz Urbaniak wyraził nadzieję, że nadchodzi dobry czas dla tłumaczy. – Nasyciliśmy się szybkim ukazywaniem się w Polsce książek cieszących się popularnością w innych krajach, książek nagradzanych, i dziś w temacie tak zwanej „klasyki” naprawdę nie mamy się czego wstydzić. Dojrzeliśmy też do tego, że tłumaczenia kanonicznych dzieł, które mają 50-80 lat, warto przetłumaczyć ponownie – argumentował Urbaniak.

Maciej Świerkocki odpowiadał też na pytania bardzo aktywnej publiczności, w tym dyrektora Biblioteki w Nieborowie, Andrzeja Czapika, między innymi te dotyczące jego stosunku pierwszego przekładu autorstwa Macieja Słomczyńskiego. Ze względu na jego rangę, pracując nad swoją pierwszą wersją przekładu Świerkocki miał to tłumaczenie cały czas przed sobą. – Nie poprawiam Słomczyńskiego, nie było to moim założeniem. Niektóre fragmenty są na tyle doskonałe, że w ogóle ich nie ruszam. Poprawianie ich tylko po to, aby się odróżnić od poprzednika, byłoby dziecinadą. Ale są miejsca, w których wybieram inną drogę – tłumaczy Świerkocki.

Jak się okazuje, tłumacze „rozmijają się” w wielu miejscach, także z powodu rozwoju wiedzy o „Ulissesie”, która narosła przez lata, także dzięki dostępności wiedzy o nim w internecie. Przygotowując nowy przekład Maciej Świerkocki korzystał też z przekładów „Ulissesa” na inne

języki, np. z nowego wydania włoskiego, konsultował je, porównywał, jeździł w tym celu także do Szwecji. Zetknął się też z poglądem, że w przypadku takiego utworu jak „Ulisses” trudno mówić o błędzie – lepiej jest zastanawiać się, czemu tłumacze wybrali taką czy inną drogę, niż wytykać, że się pomylili.

– Rozwiązania, inne niż oczywiste, pogłębiają interpretację tego tekstu – aluzyjnego, wielopiętrowego. I to z tego powodu porównuję fragmenty mojego tłumaczenia z przekładem Słomczyńskiego, wyłączywszy oczywiste pomyłki, które każdemu mogą się zdarzyć. W większości są to po prostu inne pomysły na tekst – mówił Świerkocki. – Czytam tę powieść inaczej, na przykład, moim zdaniem, „Ulisses” jest o wiele bardziej humorystyczny, niż wskazywałoby na to tłumaczenie Słomczyńskiego.

Coś chyba jest w przekonaniu Macieja Świerkockiego, że „Ulisses” przyciąga zarówno specjalistów i badaczy, jak i staje się ulubionym dziełem ludzi, nie zajmujących się zawodowo literaturą /humanistyką w ogóle. Istnieją w Dublinie kluby i puby, w których fani tej wyjątkowej książki spotykają się, by głośno czytać jej fragmenty i o nich dyskutować.

Publiczność dopytywała Macieja Świerkockiego również o to, czy uważa, że przetłumaczy „Ulissesa” lepiej niż Słomczyński oraz jakiej polszczyzny starał się używać? Tłumacz wyjaśniał, że każdy przekład jest też interpretacją tekstu, a po pięćdziesięciu przyszedł czas na nową interpretację „Ulissesa” w języku polskim. Ale zaznaczył, że nie tłumaczy powieści współczesną „nowomową”, stara się wyważyć proporcje. Obecnie zdarzają się tłumaczenia mocno uwspółcześniające teksty z kanonu literackiego, w literaturze niektóre zabawne tłumaczenia robi się „dla draki”, i bardzo dobrze, ale zawsze warto zadać sobie pytanie „po co coś robimy”. W przypadku tego tłumaczenia cel jest inny.

Kiedy można się spodziewać nowego przekładu na księgarskich półkach? Jak informował wydawca nowego tłumaczenia, Łukasz Urbaniak, przekład jest już u redaktora, Adama Kluszki. Zważywszy na to, że Ulisses jest tekstem, który sam się do siebie się odnosi i sam siebie komentuje, w piątej partii tekstu może się okazać, że w drugiej trzeba wprowadzić jakąś zmianę. Dlatego lepiej poczekać na całość, na przykład do wiosny 2020. Do wydania książki mamy dwa lata.

Paulina Ilska

Partnerem wydarzeń 45-lecia „Kalejdoskopu jest PKO Bank Polski.